



## Jerzy Pertkiewicz

część II z II

Sygnatura notacji: **N1215**  
Data urodzenia: **25.02.1920 r.**  
Data nagrania: **23.10.2017 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnów, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **część I: 76 min, część II: 70 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Jerzy Pertkiewicz:** Wracając do Zlotu Skautów Słowiańskich. Dla mnie to było wielkie przeżycie, bo to był mój pierwszy wyjazd za granicę. Nasza drużyna była drużyną jamborową, to się nazywało, bo w 1929 roku nasza drużyna brała też udział w Jamboree w Anglii. Tam nie była cała drużyna, tylko była delegacja, ale już była taka droga utarta na te wyjazdy zagraniczne. No ja pojechałem z całą drużyną. Było przedzłocie organizowane gdzieś koło Mysłowic. No i tam była zbiórka, był raport. I harcmistrz Olbromski szedł tak wzdłuż szeregu, a ja tak na końcu w krótkich porteczkach tak sobie stałem najmniejszy. On podchodzi, mówi: „A gdzie tatuś? Ile ty masz lat?”. Ja mówię: „Jedenaście”. „Sam jesteś?”. A nasz opiekun, profesor Botner mówi: „Druhu, on jest pod moją opieką, rodzice mi go oddali”. I ja trzymałem się cały czas druha Botnera. On był dyrektorem szkoły w Pabianicach. I nawet w Pradze, już będąc na tym zlocie, były dwuosobowe namioty i ja spałem razem z nim. Byłem najmłodszym uczestnikiem... To się nazywała wyprawa do Czech, a nie wyjazd, tylko wyprawa na zlot. Przyjechaliśmy do Tarnowa zimą. Wtedy była bardzo sroga zima. Wysiedliśmy z pociągu, a tutaj zaspasy takie duże, takie... Nie zaspasy, śnieg zgarnięty z chodników i takie wysokie przyzmy między chodnikiem a jezdnią. Ojciec objął kierownictwo apteki. Myśmy dostali po znajomości mieszkanie przy ulicy Towarowej. Po znajomości – poprzez znajomości z wcześniej wysiedlonymi. I jak to między wysiedlonymi: skąd ty jesteś, jak i co, i tam... I spośród wysiedlonych, którzy mieszkali w tym samym domu, byli wysiedleni z Poznania, którzy mieli krewnego tutaj, który pracował w drukarni Mroza przy ulicy Wałowej. No i człowiek się chwalił, że był podchorążym, że był ranny. I już po kilku dniach propozycja: „Słuchajcie, no, my jesteśmy w konspiracji, wciągniemy cię do konspiracji, bo w aptece można by urządzić punkt rozdzielania prasy konspiracyjnej”. I zostałem wtedy po raz pierwszy zaprzysiężony, już gdzieś na przełomie lutego, marca w 1940 roku. I po pewnym czasie, to nie tak od razu urządzono punkt rozdziału prasy konspiracyjnej w aptecę. Jak to wyglądało?

W oznaczonym dniu przynosił łącznik plik prasy konspiracyjnej. To był „Tarnowski Informator...”. „Tarnowski Informator” – bo to mi się myli, bo to było kilka tych pras. I przynosił to, myśmy to pakowali po kilka sztuk, już nie pamiętam, bo był taki rozdzielnik: każdy w inny rodzaj – jedne były w rulon, drugi był zwinięty jako paczka taka. I przychodziło trzech łączników z terenu. Oni podawali hasło, ja odzew i oddawało się te paczki. Ale to nie był punkt stały, to było raz w miesiącu, co pięć tygodni, co trzy tygodnie ze względów konspiracyjnych zmieniało się te wszystkie... I zapamiętałem sobie takie jedno hasło. Przychodzi łącznik, pyta się: „Czy wie pan, gdzie można kupić fortepian?”. Ja miałem odpowiedzieć: „Jest na sprzedaż, ale z drewnianą płytą”. I wtedy wiadomo było, że już to są dwaj w konspiracji, wydawało się im paczkę. Ale pod koniec października, w pierwszą rocznicę odzyskania niepodległości obchodzoną w czasie konspiracji, tutaj w Tarnowie miał być wydrukowany specjalny biuletyn poświęcony tej rocznicy. Jakiś znalazł się zdrajca, który na Gestapo zameldował o tym. I przed 11 listopada... Czy to był koniec października, nie pamiętam, przychodzą łącznicy, podają hasło, a my nie mamy prasy. Więc ja mówię: „Idźcie do kościoła, czekajcie w kościele... Niech pan czeka w kościele, jak będzie prasa, to ja panu przyniosę”. Po pewnym czasie przychodzi drugi łącznik, trzeci łącznik – prasy nie ma. Wszystkim każę iść do kościoła. A był wtedy u mnie kolega ze szkoły, z podchorążówki, który odwiedził tutaj i mówi: „Słuchaj, Staszek, musimy pójść do drukarni – do Hostyńskiego, bo znam tego, który rozprowadza – co jest z prasą, bo coś z tymi łącznikami trzeba zrobić. Chodź ze mną jako ubezpieczenie”. No poszliśmy. Jeszcze wtedy nie było zaciemnienia. Poszliśmy na Wałową, pamiętam, to była ulica Wałowa 4. Wchodziło się przez bramę i po prawej stronie była ta drukarnia. Wchodzimy sobie śmiało, patrzymy się, a w drukarni Gestapo, Niemcy. No to się wycofujemy. Do kościoła poszedłem, wszystkim że nie będzie prasy, żeby wracali. Ale aresztowali tych drukarzy, a ja ich znałem osobiście. Więc po naradzie, z dowódcą moim z konspiracji, on stwierdził, że ja muszę wyjechać na pół roku z Tarnowa. I wyjechałem z Tarnowa, i ukrywałem się w Warszawie. Ukrywałem się u mego kolegi. „Jurek, przyjechałeś, jak to dobrze, bo jesteś podchorążym, bo my tu organizujemy szkołę podoficerską dla młodych ludzi”. Mieszkał na Pradze, przy ulicy Dąbrówki, to jest na Saskiej Kępie. Wciągnął mnie tam do konspiracji i według podręcznika, bo jest plan szkolenia, a ja byłem świeżo po szkole podchorążych. Miałem tam bardzo przyjemne zajęcia z tymi młodymi chłopakami. Widziałem ich zapał, jak to wszystko się bractwo, chłonęło to, co ja mówiłem. Mówiłem o tych doświadczeniach w czasie wojny, jak to inaczej wygląda w teorii, a jak inaczej na wojnie. Po pół roku wróciłem do Tarnowa. Tu już byłem w konspiracji. Dostałem przydział do kwatermistrzostwa, do kwatermistrzostwa obwodu Tarnów z poleceniem, żeby nawiązać kontakt z wszystkimi aptekami, by apteki zaopatrzyły się i przechowywały żelazny zapas środków opatrunkowych i środków nasercowych na wypadek, gdyby na Tarnów był jakiś nalot, były straty, no i trzeba byłoby udzielić pomocy. Żeby w aptece były do dyspozycji ludności, żeby były te... Jak to zrobić? Pójść do każdego, mówić, to trudno tak. Ale było tutaj czterech aptekarzy wysiedlonych, a ponieważ chcieli nawiązać stosunki między sobą, więc wykorzystywano imieniny czyjeś, aptekarskie. Aptekarze się schodzili, omawiali możliwości nabycia leków, bo wie pan, hurtownie były przejęte przez Niemców i główny zapas środków przeciwwzakaźnych, przeciwbólowych, zarekwirowali dla szpitali wojskowych. Ale w fabrykach była też i lewa produkcja, więc trzeba było wiedzieć, jak do tych źródeł dotrzeć. Więc jedni drugich informowali. Ustalały się nowe ceny, bo był cennik normalny, ale po normalnej cenie lewego towaru nikt nie chciał sprzedawać, musiał być droższy. Chodziło o ustalenie, żeby była we wszystkich aptekach jednakowa cena, niezawyżona, ale żeby mogła nam... Wynagrodziły ten zysk. Więc na tych spotkaniach aptekarskich nawiązał się kontakt, taka spójnia więź między wszystkimi aptekarzami. I jak ja otrzymałem to polecenie... Więc ujawniłem się. Mówię: „Proszę panów, jest taka sprawa, że trzeba być przygotowanym, bo wiadomo – myśmy wiedzieli, że Niemcy na-

padną na Związek Radziecki, bo cały czas szły kolumny niemieckie na wschód – w razie bombardowania, żeby można było zaopatrzyć ludność w brakujące leki przeciwwzrostowe i opatrunki. A opatrunki było trudno zdobyć, bo wszystkie opatrunki, bandaż dziane, zabierali Niemcy, a Polakom dawano, do użycia Polaków, papierowe bandaż. To to jak papier toaletowy, tylko sztywniejszy. No i to można było bez ograniczeń dostać. Ale apteka dostawała i część opatrunków dzianych, więc te dziane opatrunki były zamelinowane w każdej aptece na wypadek działań wojennych, a natomiast ludności sprzedawało się zwyczajnie te. Poza tym byłem wykorzystywany do niektórych celów szkoleniowych. Była taka szkoła, to się nazywała podchorążówka, ale to było na poziomie szkoły podoficerskiej, tutaj na Chyszowie. Więc ja tutaj miałem sporadycznie tylko zleczone takie wykłady i ćwiczenia. A poza tym nawiązałem kontakt z Ryglicami. I tam był komendantem placówki sierżant Piotrowski, miał pseudonim Pionek. On prowadził bardzo ożywioną działalność, bo był kierownikiem mleczarni, więc miał kontakt z wieloma ludźmi, którzy przychodzili. Więc do tej placówki w Ryglicach należeli żołnierze z okolicznych wszystkich wiosek. On miał doskonałe rozeznanie. Żołnierze, którzy uniknęli niewoli, a mieli przeszkolenie. On tam organizował grupy dywersyjne i mnie tam też w to wciągnął, tym bardziej, że miałem tam przyjaciela w dworze, podchorąży Boryczko. I dlatego potem miałem przydział do tej kompanii w czasie okupacji. Nie do kompanii tarnowskiej, tylko do kompanii w Ryglicach. Ale jak już Niemcy zbliżali się do linii Wisłoki i Wisły, już wiedzieliśmy, że na terenie Tarnowa będzie prowadzona na szeroką skalę walka partyzancka, ale do tego trzeba było przygotować też i zaplecze sanitarne. Trzeba było zorganizować szpital polowy. Więc ja dostałem polecenie organizowania szpitala polowego w Trzemesnej. To jest w lesie, leśniczówka między Tuchowem a Tarnowem. Znowu do wszystkich aptekarzy dotarłem. Więc zaczęło się liczyć: ten ma dać morfinę, ten ma dać dowarminę, inny ma dać tyle, tak? Bo trudno, żeby jedna apteka zaopatrzyła cały szpital, trzeba było to rozłożyć. Więc trzeba było zorganizować dwa zestawy szpitalne. Ja to zebrałem. Jeden zestaw przekazałem do kurii biskupiej, gdzie został zamelinowany w piwnicach, a drugi dostarczyłem do Trzemesnej, tam został zorganizowany ten szpital polowy, na początku w leśniczówce, a potem przeniesiony do gajówki położonej głębiej w lesie i jak długo w tamtych okresach działała partyzantka, tak długo działał ten szpital. A potem myśmy przenieśli się z rejonu Pogórza Ciężkowicko-Rożnowskiego, w rejon Suchej Góry i Jamnej. Zlikwidowało się ten szpital i ten szpital został zamieniony na batalionowy punkt opatrunkowy. A ja zaś dostałem przydział do tej kompanii, do trzeciej kompanii „Regina”. Było cztery... Batalion normalnie liczy trzy kompanie, a było tylu ochotników, że było pięć kompanii. A w naszej kompanii zamiast trzech plutonów, były cztery plutony. I ja byłem na początku dowódcą czwartego plutonu, ale potem żeśmy zlikwidowali... Jednak cztery plutony na trzy plutony. Ja zostałem zastępcą mojego przyjaciela, podchorążego „Dęba”, no i przeszedłem cały szlak bojowy batalionu „Barbara”, począwszy od Zalasowej, przepraszam, od Zalesia Makowskiego, przez Zalasową, Świniogórę, Ratówki, znaczy Dobrocin, Ratówki, Rychwałd, Sucha Góra, Polichty, Jamna. Po Jamnej, to była wielka, to była dość wielka bitwa. Wprawdzie nasz dowódca to nie nazywa bitwą, tylko nazywa to bój. Bo to zależy od tego, jaka jednostka bierze udział, to może być albo potyczka, walka czy bitwa, czy bój. Niemcy nazwali to Schlacht, to znaczy walka... Bitwa. Z naszej strony było 600 partyzantów, a Niemców było, według źródeł niemieckich 4800, czyli wyobrażacie sobie panowie, jaka przewaga. Z tym że Niemcy byli wyposażeni w broń automatyczną, karabiny maszynowe, moździerze i lotnictwo, które... Lotnictwo nie weszło do walki, bo padał deszcz, był niski pułap chmur, lotnictwo nie mogło wejść. Ale Niemcy otoczyli nas w Jamnej. Po krótkiej, kilkugodzinnej walce, myśmy się wycofali na wzgórze 530. Tam broniliśmy się przez cały dzień, zadając Niemcom bardzo duże straty, bo zawsze atakujący ponosi większe straty niż broniący się. Tym bardziej, że myśmy znali teren, a ich ogień z moździerzy był kierowany

tak... Bardzo nieprecyzyjnie. Myśmy mieli też moździerz zdobyte na Niemcach, ale po wystrzeleniu kilku pocisków okazało się, że pociski były w jednej skrzyni, a w drugiej skrzyni były zapalniki. Zapalników było tylko kilka. A nie przewozi się pocisków moździerzowych uzbrojonych, te się uzbraja przez akcją. Więc ile tam tych pocisków wystrzelono, nie wiadomo, ale w każdym razie dzięki temu myśmy przetrwali cały dzień. W nocy wycofaliśmy na północ, w stronę Suchej Góry. Tam nastąpiło częściowe rozformowanie batalionu, z tym że nie puszczono wszystkich do domu, tylko tych, którzy byli wyczerpani nerwowo, fizycznie, zwalniano do domu. Każdy dostał poświadczenie, że był w partyzantce. A ci, którzy byli spaleni, którzy nie mogli wrócić do domu, zostali w dalszym ciągu w oddziałach, już mniejszych. Z każdej kompanii została tylko pewna część, a z trzeciej kompanii, w której ja byłem, powstały dwa plutony. Kompania miała kryptonim „Regina”, a plutony miały kryptonimy: „Regina I”, „Regina II”. Ja byłem „Regina II”. Teren działania to był południowy stok Pogórza Ciężkowicko-Rożnowskiego. Myśmy tam prowadzili akcję raczej dywersyjną, a unikaliśmy walki już, bo w tym czasie za każdego zabitego Niemca, Niemcy w ramach odwetu rozstrzelali ludność polską. Więc chodziło tylko o to, żeby zadokumentować, że są partyzanci. Żeby siać popłoch wśród Niemców, zamykać drogi dojazdowe. Bo na przykład robiło się zasadzkę na szosie, widząc, że Niemcy jadą, strzelało się w stronę Niemców, ale tak, żeby... Strzelało się niecelnie. Niemcy, widząc, że szosa jest zajęta przez partyzantów, wycofywali się i zamykali tę szosę... Przejazd tą szosą na pewien czas. Umieszczali tablice z napisem: Warnung! Durch den Banden besetzt! Teren zajęty przez bandy. Po pewnym czasie Niemcy zorientowali się, że to jest mała grupa, zaczęli otaczać nasz pluton. Pluton musiał przejść w inne miejsce zakwaterowania, w stronę Buczyny. A ja, jako podchorąży, ponieważ miałem uraz nogi – to też w swojej książce nawet to opisałem – dostałem skierowanie do sztabu z meldunkiem o zmianie miejsca pobytu i z ustaleniem nowego kontaktu między dowództwem batalionu a oddziałem partyzanckim. Taki punkt kontaktowy miał być w Siekierczynie. Ja się udałem do sztabu, a w międzyczasie oddział przemaszerował... Maszerując do Siekierczyny, zatrzymał się w Dąbrach. Tam został zdradzony przez mieszkańców do tego stopnia, że zdrajca wskazał nawet stodołę, w której partyzanci kwaterowali. Otoczyli stodołę, rozpoczęła się walka, zginęło osiemnastu partyzantów, dziewięciu dostało się do niewoli, w większości rannych. I jednemu tylko udało się rannemu wydostać z oblężenia. Osiemnastu zginęło, a tamci, którzy wzięci byli do niewoli, wywieziono ich do Groß-Rosen i tylko jeden z nich wrócił. Tak że z naszego oddziału trzydziestoosobowego zostało nas tylko trzech żywych.

**Tomasz Sikorski:** Oglądałem ten cmentarz, zresztą też pięknie położony ten cmentarz, tam gdzie leżą ci z „Reginy”, którzy zostali... Właściwie przekaz był taki, że oni bardziej nie zginęli w walce, tylko że Niemcy ich po prostu zaskoczyli śpiących i ich bardziej wymordowali, niż oni zginęli w walce.

**Jerzy Pertkiewicz:** Nie, proszę pana.

**Tomasz Sikorski:** Była walka.

**Jerzy Pertkiewicz:** Była walka, była walka. Bo, proszę pana, ciała tych poległych były wokół całej stodoły i wokół piwnicy ziemnej. A w stodole zginęło czterech albo pięciu partyzantów, którzy... Bo, proszę pana, tak: Niemcy ustawili... A jeszcze trzeba powiedzieć tak: Jest droga w wykopie. Są dwa gospodarstwa: Małopolskiego i potem Gomułki. I w stodole Gomułki kwaterowali nasi żołnierze. Zdrajca został naprowadzony na stodołę. Niemcy, wie-

dząc, że są w stodole, ustawili dwa karabiny maszynowe na zboczu, po drugiej stronie. Skierowane były... Ogień na wrota stodoły. Podchorąży „Dąb” widząc, że się Niemcy zbliżają, pierwszy otworzył ogień, pierwszy poległ. Potem jego brat, drugi poległ... Był ciężko ranny. Alarm. Żołnierze wyskakują koło stodoły, zaczynają się bronić. Jak jest niemożliwe, przeskakują przez drogę za tę piwnicę ziemną i tam się bronią aż do końca. Już gdy było szesnastu zabitych... Bo zabitych... Bo dwóch było dobitych, to pluton... Baranowski wyciągnął białą chustkę i poddał się. Ja to mam opisane na płytce, jakby pan chciał, to mogę panu dać, to mógłby sobie pan kiedyś odtworzyć.

**Tomasz Sikorski:** Panie pułkowniku, mam jeszcze jedno pytanie. W niektórych przekazach jest, że doniósł właściciel gospodarstwa, na terenie którego kwaterowali.

**Jerzy Pertkiewicz:** Tak, proszę pana. I to, no to jest takie dla mnie zagadkowe. Ja to badałem, tę sprawę przez wiele lat, bo to byli moi przyjaciele i razem z tym kolegą, który się uratował, i z podchorążym „Adamem”, który przyszedł zaraz z plutonem na pole bitwy... Niejeden wieczór przy ognisku spędziliśmy, żeby odtworzyć dokładnie przebieg tej walki. Badaliśmy ludzi. No ludzie, proszę pana, że to Gomułka zdradził, dlatego że on potem uciekł itd. Okazało się, jak to było. Więc Gomułka był zawsze w konflikcie z żoną. On to był komunista. Jak przyszli Sowieci, zaraz chciał zrobić tam kolchoz, więc ludzie go przegnali. Pojechał na ziemie zachodnie, tam pracował w jakiejś straży, coś. No i później wrócił, jak był na emeryturze, do Rzepiennika i tam u kogoś mieszkał. I krążyła pogłoska, że on przed śmiercią wyznał, że on sprowadził. Ja dotarłem do tego człowieka, który miał to powiedzieć – zaprzeczył, powiedział, że nie, że nic takiego nie powiedział. To mówili, że Gomułka miał łóżko obrócone... Miał naprzeciwko okna, które wychodziło w stronę Dąbrów. Kazał się przenieść do innego pokoju. Też to wszystko bajdy. I mnie zaskoczyła jedna rzecz, wypowiedź księdza. Ja mówię o tym, że to pewno Gomułka, a ksiądz mówi: „Proszę pana, niech się pan zastanowi i sprawdzi wszystko, żeby nie zrobić krzywdy człowiekowi”. Proszę pana, dla mnie to jest dużo mówiące. Może się on wyświadał, jakiś ten... Zdrajca, a ksiądz obowiązuje tajemnica spowiedzi, ksiądz nie powie kto, tak? Ale powiedział: „Szukajcie innego człowieka”.

**Tomasz Sikorski:** Pamiętam, panie pułkowniku, że w tym dziewięćdziesiątym piątym, szóstym roku, jak robiłem wywiady w tym rejonie, to ktoś z mieszkańców Rzepiennika powiedział – pan to może zdementować czy skomentować, że gospodarz miał jakieś powody, żeby Niemcom donieść. Że tam oddział troszeczkę się naraził gospodarzowi.

**Jerzy Pertkiewicz:** Dobrze, że pan ten temat poruszył, bo ja prowadziłem po sześćdziesiątym roku drużynę środowiskową, złożoną z chłopców, którzy byli na granicy chuligaństwa, przestępstwa. To byli chłopcy, którzy mieli już kuratora. Ale widzieli spotkanie ze mną w Dynowie, gdzie ja prowadziłem pięć obozów, takie skupisko obozów harcerskich. Oni przyjechali tam, żeby robić rozróbę, ale ja ich ująłem tym, że dałem im namiot, kazałem sobie rozbić namiot, żeby oni tam spali. I zaprosiłem ich na ognisko. Im się to spodobało, później przyszli do mnie do apteki i mówią: „Panie druhu, my byśmy też chcieli być harcerzami. I zrobiłem z nich harcerzy. Miałem tę satysfakcję, że wszyscy wyszli na ludzi. Ja z nimi miałem obóz wędrowny w Tatrach polskich, w Tatrach czeskich, właściwie słowackich Tatrach. No, później dorosli, rozjechali się w różne strony. Ale przyrzeczenie harcerskie robiliśmy w Dąbrach na mogiłach partyzanckich. Oni tam przyszli, przyszliśmy. Ja mówię: „Idźcie w teren, zróbcie zwiad terenu, co mówią ludzie”. Proszę pana, przyszli zdenerwowani, bo w sąsiedztwie powiedzieli, że przyszli partyzanci wieczorem z harmonią,

ściągnęli dziewczyny, popili się, zaczęli tańczyć, zasnęli wszyscy, a Niemcy przychodzili i ich wyrznęli wszystkich bez walki. Inni znowu mówili jakieś inne rzeczy. A fakt był, tak przedstawia się fakt: z 16 na 17 października oddział wymaszerował z Kozłówek, to jest w rejonie Jodłówki. Szedł... A wcześniej pojechał kwatermistrz zająć, przygotować nocleg koło Rzepiennika, w przysiółku Gąsiory. I równocześnie za nim wycofywał się oddział „Regina I”. „Regina II” zatrzymał się w dworze, w Rzepienniku, stamtąd pobrał prowiant. Poszli na Gąsiory, a tu się okazało, na Gąsiorach już kwaterował oddział porucznika „Wilka”, który przyszedł kilka godzin wcześniej. Dwa oddziały się nie mogły zmieścić. To była godzina już dwudziesta trzecia. Gospodarz, też znany partyzant, wiedział, że ma przyjąć partyzantów, ale nie wiedział, jaki oddział. A że przyszedł pierwszy oddział „Wilka”, on ich tam ulokował. Więc wtedy ten partyzant mówi, powiedział w ten sposób: „To ja was zaprowadzę tutaj do takiego... Niedaleko przysiółka, na Dąbry. To jest tak zabity świat deskami, tam będzie mogli spokojnie kwaterować”. I on ich zaprowadził tam. Oni przyszedli przed północą. Ta stodoła zamknięta. Zbudzili gospodarza, gospodarz się nie chciał zgodzić. „A, idźcie dalej, bo tu będą represje” itd. No, w końcu jakoś tam dogadali się, wpuścili ich i oni poszli spać. I jeszcze podchorąży „Dąb” z kilkoma żołnierzami poszli w stronę Rakutowej zbadać, czy w okolicach nie kwaterują Niemcy. Wrócił. I po drodze spotkali jakąś postać, idącą, która wychodziła z lasu. Na ich widok ta postać się schowała. Ja to mam na płycie, pan przesłucha kiedyś, przeczyta, to dokładnie będzie wiedział. Dokładnie tak mi opowiadali ci, którzy... Który przeżył to. Więc jest niemożliwością, żeby ktoś spoza ludności Dąbrów, tam było kilka zabudowań, mógł wiedzieć o tym, że partyzanci tam kwaterują.

**Tomasz Sikorski:** Panie pułkowniku, z tego co wiem, tylko szczęśliwym dla pana trafem pan nie znalazł się w Dąbrach i nie podzielił pan losu oddziału. Proszę o tym opowiedzieć.

**Jerzy Pertkiewicz:** Nasz dowódca był właścicielem dworu w Bistuszowej i jak byliśmy w tej okolicy, on jednego dnia mówi: „Idę do dworu, do domu, wykopać się”. Idzie na przepustkę. Dowództwo przejmie porucznik „Kruk”. Po powrocie, w czasie apelu porannego powiedział: „Jesteście wszyscy zaproszeni na kolację do dworu, do mnie na kolację”. No to wszyscy musieli się umyć, wyprać wszystko. Jak się śpi przez cały czas w ubraniach, niewykąpany człowiek, cuchnący, więc trzeba było prać wszystko. Dobrze, że były żelazka, to można było wszystko odprasować. Poszliśmy do tego dworu. Po drodze zerwała się silna burza. Burza była tak, tak straszna ulewa... Przepraszam, nie – padał deszcz. A później, jak byliśmy we dworze, zerwała się tak straszna ulewa z piorunami, tak że nasz pobyt tam się przedłużył. No i wtedy był ten znany koncert w Dużej Bistuszowej, który ja też opisuję w książce. I w drodze powrotnej... Było bardzo ciemno. Woda spływała jeszcze po drodze. Ślisko było. A myśmy już nie mieli tych lampek elektrycznych, bo się baterie wyczerpały przez ten czas, więc była tylko jedna lampa stojenna. Szedł pierwszy, a za nim krok za krokiem gęsiego szliśmy wszyscy. Potem znów nas złapała burza, byliśmy w otwartym terenie. Potem jak byliśmy w lesie, to w nas z drzew te krople spadały. I jak już byliśmy blisko kwatery, trzeba było zejść ścieżką na dół gliniastą. A ja się wtedy poślizgnąłem i jakoś tak nieszczęśliwie, że nogą zaczepiłem o jakiś przedmiot. Mocno sobie uszkodziłem tę nogę, tak że nie mogłem stać na tę nogę. Wtedy mnie chłopcy wzięli pod rękę, już te kilka minut drogi było, to też zaprowadzili na kwaterę. I dzięki temu, że byłem, miałem tę kontuzję, nie spałem w stodole, tylko spałem w ciepłej kuchni na takiej, to jest ślubanek. Nie wiem, czy pan wie, co to jest. Więc w gospodarstwie, w ślubanku. Na drugi dzień przyszedł znachor, który mi zbadał tę nogę, bo była bardzo spuchnięta. Zrobił taką... Kazał mi robić okłady. Jaka jest, proszę pana, mądrość medycyny ludowej. Kazał wykopać glinę świeżą, mieszał to z octem, dał tam



jeszcze jakiś lek. Z tego zrobimy okład. I kazał codziennie zmieniać. Ja sobie myślę: „Po co? Ocet i glina?”. A później tworzy się octan glinu, kwaśna woda. W ten sposób. Czy to był... Tak jak było... Lek w jedną trzecią zasadowy za octan. Ale był w każdym razie jakiś octan. Opuchlizna mi, tego. Ale nie mogłem stawać. Zrobili mi kule i ja chodziłem o takiej kuli, a później o lasce. Gdy była sprawa już, że musieli się... do translokacji, wezwał mnie dowódca, mówi: „Panie podchorąży, pan z nami nie pójdzie, bo pan za wolno idzie, pan będzie opóźniał nasz marsz. A w razie czego to będziemy musieli zatrzymać, odpoczywać, żeby pan mógł iść. Pan pójdzie z meldunkiem oficerskim do sztabu, a my udamy się na nowe miejsce postoju”. I dzięki temu przypadkowi, że miałem tę kontuzję nogi, ja poszedłem jeszcze z jednym żołnierzem do plutonu „Regina I”, do porucznika „Wilka”, zameldować mu, że nasz oddział się przenosi w inny teren. A następnej nocy przez całą noc, tych piętnaście kilometrów to dałem radę przemaszerować do Lichwina. I dzięki temu ja uratowałem się. Ja poszedłem... W tym czasie jak oddział był w Dąbrach, ja już byłem w Lichwinie, z szefem kompanii. I o tragedii w Dąbrach ja się dowiedziałem dopiero kilka dni, już jak ja zostałem zwolniony, odwieziony furmanką do domu.

**Tomasz Sikorski:** Czyli ta relacja miejscowych, o której ja mówię, że tam była taka wersja, niektórzy miejscowi przekazywali.

**Jerzy Pertkiewicz:** Krzywdząca, krzywdząca pamięć tych ludzi, którzy się bronili.

**Tomasz Sikorski:** Tym bardziej, jeżeli pan mówi, że z układu ciał wynikało, że oni byli w walce okrężeniowej, że oni w różnych miejscach...

**Jerzy Pertkiewicz:** Tak.

**Tomasz Sikorski:** Bo wtedy niektórzy mieszkańcy mówili, że oni zostali we śnie wystrzelani w stodole.

**Jerzy Pertkiewicz:** Proszę pana, podchorąży „Dąb”, który... Jeszcze tak. Niemcy poszli, kazali później ludziom wykopać w lesie dół i wszystkich tam ich powrzucać. Kilka ciał było do rozpoznania, ale ci, którzy byli w stodole, to byli zwęgleni zupełnie. Ci, którzy się bronili koło stodoły i polegli tam, to byli, jakby to powiedzieć, twarz była przypalona, wysmażona – też trudno było rozpoznać. I wielka tragedia rodzin była, że jak były rodziny wcześniej [podczas] ekshumacji, wydobyto wszystkie ciała, ułożono, rodziny chodziły, nie mogły poznać swoich ludzi. Było tylko kilku rozpoznanych. A potem, po ubraniu czy po tym... „To chyba będzie ten, chyba ten”. I oni leżą teraz na cmentarzu w Dąbrach. Tablice na krzyżach nie są zgodne wszystkie z tym, tak? Wiadomo... Dowódca był, gdzie był Krajewski, „Dziadek”, „Mleczko” i jeszcze kilku, a reszta... W porozumieniu z rodzinami, które tam były, to ustaliliśmy, że to jest ta mogiła, gdzie... Którą się będzie opiekowała ta rodzina i uznajcie to, że to są szczątki waszego brata albo syna. Bo nieważne, czy on leży w tym miejscu, czy w tym miejscu, ale leży na tym cmentarzu. I to rodziny przyjęły, i rodziny, później jak przyjeżdżały na... Do rodziny, modliły się na tych grobach, które myśmy ustalili, jak ja mówię to, z przydziału nazwiska, bo było dużo... Ci, którzy się bronili poza stodołą, byli zwęgleni, twarze nie do poznania. Natomiast tych kilku w stodole, którzy zginęli, no to byli zupełnie zwęgleni. To że była osobno głowa, osobno ciało. Ale to rodzinom w ogóle nie przeszkadzało, że oni się modlą nad mogiłą, w której nie wiadomo, czy to jest ich krewny.

**Tomasz Sikorski:** Panie pułkowniku, zostało jedno uzupełnienie. Poprosiłbym pana, żeby pan powiedział o kwestii wniosku i przyznania Srebrnego Krzyża V klasy Virtuti Militari. A potem, nie wiem, czy pan będzie chciał coś powiedzieć o wejściu Sowietów do Tarnowa, czy już raczej okres powojenny, czyli studia, harcerstwo, skrzypce.

**Jerzy Pertkiewicz:** Jeśli chodzi o krzyż Virtuti Militari. Skończyła się wojna, a ja w ogóle nie wiedziałem o tym, że zostałem odznaczony. Dopiero jak dowódca pułku wrócił z niewoli, pułkownik Gryl, on opierając się na rozkazie generała Rómmła, który wydał rozkaz 29 września. W tym rozkazie przyznał krzyże Virtuti Militari od siebie dowódcom batalionów, niektórym dowódcom kompanii, a dowódcy pułku dał do dyspozycji dziesięć krzyży dla naj, jak on powiedział, najdzielniejszych żołnierzy. I ja zostałem tam umieszczony na siódmym miejscu. Pytałem się pułkownika, bo ja z nim później [rozmawiałem], dlaczego on mnie tam umieścił, a on mówi tak: raz, że pod łączyką, dwór Sierpów, potem to, że... Bo on był doskonale zorientowany, bo miał wniosek napisany przez adiutanta, przy przeprawie przez Bzurę, no i obronie Warszawy. To nie jest za poszczególną walkę, tylko za całokształt. Ja byłem tym bardzo zaskoczony, bo się nie spodziewałem. Będąc w wojsku, uważałem, że to jest normalny, żołnierski obowiązek. Jestem podchorążym, mam walczyć, spełniam swój obowiązek. Tak jak inni ginęli, to ja byłem tylko ranny. To nie „tylko”, bo te rany wynikały z takiej, a nie innej postawy w walce. Wie pan, to świadczy, że brałem udział w kilku walkach, ale byli ludzie w kampanii wrześniowej, którzy nie brali w ogóle udziału w żadnej walce, tylko, no, taki wypadek los, były w jednostkach, które się bez przerwy wycofywały. A nasz pułk był w tym położeniu, że do ostatniego dnia walczył.

**Tomasz Sikorski:** Bardzo proszę powiedzieć o okresie powojennym. Zależy mi, żeby było o całej przygodzie zawodowej z farmacją, zawodowej, naukowej, o harcerstwie, o skrzypcach i na koniec powiedzieć coś o przyznaniu tytułu Honorowego Obywatela Tarnowa.

**Jerzy Pertkiewicz:** Po wojnie ja już miałem dwadzieścia pięć lat, na studia to już jest coś późno. Miałem przerwę siedem lat od zdania matury. Pojechałem do Krakowa, zapisałem się na farmację. Ponieważ ja się źle uczyłem w szkole, miałem bardzo przeciętną maturę. Nie zostałem przyjęty. Poszedłem do dziekana i poprosiłem. Mówię: „Panie dziekanie, przecież ja już mam dwadzieścia pięć lat, kiedy ja zacznę studia? A w ustawie jest taka rzecz, że dzieci inwalidów wojennych mają pierwszeństwo w przyjęciu na wyższe studia, a ja jestem inwalidą wojennym, proszę, tu mam zaświadczenie ze szpitala”. I na tej podstawie zostałem przyjęty na farmację. To był jedyny wypadek, gdzie skorzystałem z tego. No, farmacja, pierwszy rok, to ja myślałem, że zrezygnuję z nauki, tak mi ciężko szło. Umysł nie przyzwyczajony do przyswajania sobie wiadomości. Chemia, do której ja z początku nie wiedziałem, jak się do tego zabrać, uczyłem się zamiast rozumowo, uczyłem się na pamięć. Dopiero pod koniec pierwszego roku zrozumiałem, na czym polega nauka chemii, że trzeba podchodzić do wszystkiego rozumem, tak jak w matematyce. Tam się trzeba nauczyć metody dochodzenia do czegoś. Ale wzoru chemicznego, jak się ktoś nauczy, że kwas siarkowy to jest H<sub>2</sub>SO<sub>4</sub>, to będzie to pamiętał, ale ważne, żeby rozwinąć, jak to jest zbudowany kwas. Ja zacząłem w ten sposób podchodzić do chemii i chemia potem dla mnie była łatwa. Więc ja w ciągu trzech lat zrobiłem ten kurs czteroletni. Potem już był przydział pracy. No, ja dostałem przydział pracy do innej apteki, a pracowałem u ojca, bo po znajomości tak się robiło. Dostałem się do apteki w Tarnowie na placu Kazimierza. Ponieważ tam pracowała moja dobra znajoma, więc już poszliśmy na taki układ, że tam byłem zarejestrowany, a pracowałem u ojca. Pracując,



utrzymywałem cały czas kontakt z uczelnią, prowadziłem im tu w Tarnowie Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne, organizowałem comiesięczne wykłady dla farmaceutów przez wiele, wiele lat. No i dostałem wtedy to honorowe odznaczenie Towarzystwa Farmaceutycznego, medal Łukasiewicza, który był przyznawany raz do roku tylko zasłużonym. Ja byłem jednym z pierwszych, którzy to otrzymali. A w harcerstwie? W trzydziestym dziewiątym roku nie wróciłem do harcerstwa, bo byłem na studiach. Skończyłem studia, to harcerstwo zaczęło być, pamięta pan, ZMP włączone. Mnie to nie odpowiadało. Dopiero po Zjeździe Łódzkim widzę, że harcerstwo się odradza. Spotkałem kolegę, akowca też, który organizował hufiec harcerski i mówi: „Jurek, we wtorek masz się zameldować w komendzie hufca”. Ja przychodzę do domu i mówię o tym. Mówię: „Ale nie mogę, bo ja palę papierosy”. To ja nie mogę być harcerzem, jak ja palę papierosy, tak? A mama mówi mi: „No to przestań”. Ja mówię: „Ale jak?”. „No zwyczajnie, przestań palić papierosy”. Już wypaliliśmy do końca papierosy. Ja rano wstaję, po śniadaniu coś mi brakuje – no nie, ale mam przestać. I przestałem nagle. Przestałem palić, zwróciłem się do komendy hufca, przyjęli mnie, zaraz dali mi funkcję organizowania obozów i funkcję kwatermistrzowską. Potem... Mi to jednak nie odpowiadało, bo chciałem kontakt z młodzieżą. Naprzód prowadziłem drużynę tych chłopców takich, trudnych, jako drużynę środowiskową i równocześnie utrzymywałem kontakt z innymi drużynami starszo-harcerskimi. I gdy w pięćdziesiątym dziewiątym roku pierwsi ci harcerze, którzy już zdali maturę, poszli na studia, przyszli do mnie, żeby zorganizować drużynę akademicką. A w statucie ZHP nie było drużyn akademickich, były tylko okręgi starszo-harcerskie. Ja to zgłosiłem jako drużynę akademicką. Była jedyną w Polsce drużyną akademicką, później powstały inne. I tak przez pięć lat, aż oni skończyli studia, dostali magisterium. Prowadziłem tę drużynę z tymi harcerzami. Bo to była pierwsza drużyna jako koedukacyjna. Miałem piękne obozy na Węgrzech, w Czechosłowacji. Ponieważ lubiłem Tatry, to też z nimi w Tatry jeździłem. A jadąc na Węgry, musieli się wszyscy uczyć po węgiersku, żeby umieć posługiwać się rozmówkami, bo łatwo jest czytać, ale trudno jest akcent, a w języku węgierskim bardzo ważny jest akcent. Bo są określenia, które się pisze tak samo, na różne przedmioty, tylko różnie się akcentuje, na pierwszą albo ostatnią zgłoskę, tak? Przyjechaliśmy do Budapesztu. Pytam się, gdzie jest „Kun Bela tér”. Nie ma takiej ulicy. Mówię: „Kun Bela tér” i pokazuję im. A! Kun Béla tér. Inna wymowa. Nie mógł się zorientować. A ja mówię: „Kun Bela tér”. A to plac Kuna Béli. Miałem dużą satysfakcję w harcerstwie. Prowadziłem potem szereg tych wyjazdów na rajdy świętokrzyskie. Aż mnie wyrzucili za łamanie świeckości, dopiero po osiemdziesiątym roku wróciłem. Rozmawiałem właśnie z panem Sikorą w komendzie hufca, w komendzie chorągwi, w Referacie Drużyn Starszych. Co roku prowadziłem jakiś obóz i co roku jakieś zimowisko, tak że tych zimowisk i obozów, jakbym chciał odtworzyć, to byłoby trudno. I jeszcze w tym roku prowadziłem zjazd seniorów harcerskich w Jamnej, do której przyjechały... Mężczyźni już nie przyjechali, ale przyjechały seniorki z Przemyśla, z Jarosławia i z Łańcuta. Tak się złożyło, że ja kończąc farmację, po roku zostałem kierownikiem apteki, bo w czasie okupacji pracując w aptece, miałem już dość dużo przyswojonych wiadomości z zakresu receptur i ekspedycji leków. Tak że po upaństwowieniu aptek, po roku pracy w państwowej aptece, zostałem kierownikiem apteki na Burku. Była to mała apteka, o małej czynności, gdzie się mogłem... Miałem dużo czasu i nawiązywałem kontakt z uczelnią, utrzymywałem w dalszym ciągu kontakt z uczelnią. Zostałem przewodniczącym sekcji farmaceutycznej i w Towarzystwie Naukowym Farmaceutów organizowałem wykłady. Sprowadzałem profesorów, docentów, z którymi wcześniej się znałem. I oni przyjeżdżali bezpłatnie. Ja organizowałem to, organizowałem salę w Domu Kultury „Gwiazda”, gdzie miałem zaprzyjaźnionego kierownika tej placówki. Zwykle na takie spotkania przychodziło koło trzydziestu, ponad trzydziestu farmaceutów, więc to było jak na Tarnów, dość dużo. Jak długo pracowałem zawodowo, tak długo te szkolenia trwały. Poszedłem na emeryturę, no nikt po mnie pałeczki tej nie

przejął i urwały się kontakty. Ale w tym czasie też nawiązałem kontakt z Muzeum Farmacji. Okazało się, że dyrektorem Muzeum Farmacji jest też wysiedlony z poznańskiego docent Roeske. Więc ja się z nim zaprzyjaźniłem. I w ramach pracy muzealnej trzeba było opracować niektóre historie związane z niektórymi aptekami, z ustawodawstwem aptekarskim. On mnie prosił raz: czy ja bym mógł mu pomóc opracować jakiś materiał. Chodziło konkretnie o to, że w aptece w Limanowej, tam była apteka rodowa. Ten dom rozbierali, a to było w ustawie o... austriackim, że jak się aptekę... Jest apteka rodowa, to nie może być przeniesiona w inne miejsce bez zgody właściciela i władz. No to myśmy odnieśli się do ustawodawstwa austriackiego, na tej podstawie kierowniczką apteki tamtej dostała odszkodowanie od miasta. Tak się to zaczęła ta mniej więcej historia moja z pracą historyczną, związaną z moim doktoratem. Pracowałem potem... Kilka miałem wykładów, nie wykładów, prelekcji w Towarzystwie Farmaceutycznym w Krakowie. Jak się zacznie drążyć jakiś temat, to się później idzie cały czas za ciosem. Ja spotkałem jedno zarządzenie austriackie, potem drugie. To zaciekało mnie, na jakiej podstawie jest to napisane. I napisałem książkę, książkę, która miała taki dość oryginalny tytuł: „Apteki w okresie Galicji w świetle austriackiego ustawodawstwa”. W brudnopisie tylko dałem. Dałem to docentowi, on to przeczytał, mówi: „Nie ma co, trzeba to uzupełnić jeszcze kilkoma naświetleniami, podzielić to na rozdziały, będzie praca doktorska”. Nie wierzyłem w to: jak to, praca doktorska. Ja? Nie jestem do tego przygotowany. Ale mówi: „Nie martw się, pół roku i będziesz miał”. To nie trwało pół roku, uzupełnienie tego wszystkiego trwało około pięciu lat. I było, że miałem już gotowe to wszystko. No, po pięciu latach to już przeredagowałem wszystko, przedstawiłem docentowi. On to zgłosił w wydziale farmaceutycznym. Zakwalifikowano to jako pracę doktorską. No i potem przyszła najgorsza część dla mnie, egzamin dopuszczający do obrony, bo to było za czasów PRL-u. Trzeba było zdawać egzamin, raz: specjalistyczny – to nie było dla mnie trudnością, a drugi egzamin: ekonomia polityczna albo historia marksizmu. Od historii marksizmu, to już się odżegnałem, powiedziałem, że nie, ale jak przyszło ekonomia polityczna, ja czytam podręcznik, to w ogóle mi do głowy nie wchodzi, to ja o tym nie mam pojęcia. Poszedłem do pani profesor, która egzaminuje, mówię: „Pani profesor, proszę mi wskazać, jak ja się mam tego uczyć, bo mam jako egzamin i rigorosum muszę zdawać”. A ona mówi: „Proszę pana, co wy, farmaceuci możecie wiedzieć o ekonomii politycznej? Niech pan weźmie sobie podręcznik Górskiego i opracuje trzy referaty, i przedstawi”. No, ja wziąłem ten podręcznik, opracowałem te zadane trzy materiały. Ona to przyjęła, zakwalifikowała jako... do egzaminu. Później się odbył ten egzamin. Siedzi, proszę pana, rektor, dziekan, mój promotor i pani profesor. I ja do niej mówię: „Pani profesor, mam taką tremę”. Ona mówi: „Proszę pana, niech się pan w ogóle nie przejmuje, bo kto z was, farmaceutów, się zna na ekonomii politycznej. Co pan powie. Ja już znam pana referaty, ja pana dopuściłam. Co pan powie, nawet niech to się nie zgadza z faktem, to i tak nikt się z tego nie zorientuje”. Tak mnie podbudowała, że potem, jak otrzymałem pytania, to na wszystkie odpowiedziałem i całkiem dobrze. Tak się złożyło, że ja broniłem pracę w ostatnim dniu pracy zawodowej. Poszedłem na emeryturę 31 października, a pracę broniłem 30 października, dzień przed pójściem. Już zwolniony z pracy, ale przysługiwała mi jeszcze możliwość pracy na pół etatu, już nie jako kierownik, tylko jako pracownik. I ja, ponieważ byłem zżyty z apteką, lubiłem ten zawód, piszę prośbę do dyrekcji Centralnego... Krakowskiego Zarządu Aptek z prośbą o przyjęcie mnie w charakterze pracownika, receptariusza, na pół etatu. I podpisałem się doktor Jerzy Pertkiewicz. Dostaję telefon: „Panie kolego, co pan tam napisał doktor?”. „No bo jestem doktorem od kilku dni”. Oni nie wiedzieli, że się doktoryzuję, bo w PRL-u było w ten sposób, żeby pracując pisać pracę doktorską, trzeba było mieć zezwolenie pracodawcy, a ja w ogóle ich nie powiadomiłem. Tak to jest. A jeśli chodzi o obywatela honorowego – no nie wiem, jak to się stało. Ktoś zauważył moją pracę z młodzieżą, że mimo tego wieku, utrzymuję z nimi kontakt. Że jestem za-

praszany do szkół. Że biorę udział we wszystkich uroczystościach państwowych, występuję w mundurze. Że działam w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Że jestem inicjatorem wielu imprez. To zauważyła posłanka Urszula Augustyn, przedstawiła to prezydentowi miasta i przewodniczącemu Rady Miejskiej. Oni to uznali, że ja się nadaję i ku memu zaskoczeniu dostaję telefon, że jest taki wniosek i muszę wyrazić zgodę na przyjęcie. A wiedziałem o tym, że jest, bo ja przedtem zostałem obywatelem honorowym gminy Ryglice. To jestem obywatelem honorowym dwóch miejscowości. Potem jak przysłała ta uroczystość nadania tego tytułu, to było 30 października, w rocznicę... Bo Tarnów to jest pierwszym miastem, które odzyskało niepodległość, pierwszym miastem w Polsce. Bo 30 października 1918 roku prezydent miasta Tarnowa, Tertil na Radzie Miejskiej postawił wniosek, że miasto podporządkuje się Radzie... Wypowiada posłuszeństwo Austro-Węgier i podporządkuje się Radzie Regencyjnej w Warszawie. Potem poszedł Kraków i inne jeszcze miejscowości, śladem Tarnowa. W tym miejscu odbyła się uroczysta sesja w Ratuszu. W tym czasie miałem wielką tremę, mimo że wiedziałem, jak to przebiega, bo to już drugie takie moje, taki tytuł. Gdy muszę potem podziękować. A ja sobie napisałem na kartce podziękowanie. A jak mnie udzielili głosu, pustka w głowie, nie wiem, od czego zacząć. Biorę kartkę, żeby czytać, a mnie wszystkie litery tańczą. Po chwili się opanowałem, dopiero wtedy mogłem podziękować i wygłosić swoje to przemówienie. Dla mnie to jest wielki zaszczyt i to jest naprawdę, czuje to się wielkie wyróżnienie, bo widzę jakie osoby dotychczas otrzymały ten tytuł. Dla mnie taką wybitną postacią to jest Lippóczy. To jest Węgier, który osiadł w Polsce, który Tarnów uważał jako swoją drugą ojczyznę. Dla Tarnowa bardzo wiele zrobił. Pracował wśród młodzieży, dzięki niemu ja nawiązałem kontakt z Węgrami, mogłem urządzić obóz wędrowny jak i obóz stały na Węgrzech. Byli wybitni duchowni, potem pracownicy nauki, a tu ja nagle dostałem taką rzecz, byłem bardzo zaskoczony tym. Bo to, że w Ryglicach dostałem, no to mniej byłem zaskoczony, bo ja tam w czasie wojny dużo działałem, no i miałem tam, organizowałem tę placówkę, będąc w batalionie „Regina”. To tyle. I po odczytaniu aktu nadania, otrzymałem taki medal, proszę, tu jest napis.